

Grecka tragedia

10 stycznia 2015

Zwycięstwo radykalnej lewicy w Grecji może przełamać rządzące paradygmaty w Europie i być skuteczną szczepionką na szkodliwy system gospodarczy. To szansa na odejście od polityki zaciskania pasa dla wszystkich.

Jeszcze nie opadł kurz po sylwestrowych szaleństwach pirotechnicznych, a w Europie już trwa nerwowe oczekiwanie na polityczne fajerwerki. Styczeń na Starym Kontynencie będzie głośny, kolorowy i interesujący. W Europie można spodziewać się kolejnej wojny. Bez czołgów, armat i samolotów, ale z poważnymi konsekwencjami dla milionów ludzi. Po sześciu latach od upadku Lehman Brothers i początku finansowego kryzysu u władzy mogą pojawić się odważni, którzy wypowiedzą wojnę wszechpotężnym rynkom finansowym i ekonomicznej dyktaturze Unii Europejskiej.

Jeśli, na co wskazują sondaże, przyspieszone wybory w Grecji wygra radykalnie lewicowa Syriza – skutki odczujemy wszyscy. To w Grecji bowiem rozegra się bitwa, która określi polityczne i ekonomiczne mementum nie tylko na 2015 rok, ale także na kilka następnych lat. Kraj, który przez Unię potraktowany został jak królik doświadczalny, aby sprawdzić, czy przeżywający kryzys późny kapitalizm można zrestrukturyzować poprzez obniżki płac, emerytur, cięcia w służbie zdrowia, edukacji i socjału – staje się dziś epicentrum wybuchu społecznego niezadowolenia i politycznego radykalizmu. To, co zaskoczyło europejskie i greckie elity, to fakt, jak szybko i z jaką determinacją Grecja przemienia się z bezwolnego obiektu targanego wiatrami historii i rynków finansowych w ostrego politycznego gracza, który uzyskał podmiotowość. Nie powinno to jednak dziwić. Narzucona „chorym członkom Europy” przez tzw. Trojkę (Komisja Europejska, Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Europejski Bank Centralny) nieskuteczna i szkodliwa polityka ekonomiczna postawiła Grecję na krawędzi. Wzrost

poparcia dla Syrizy nie jest szaleństwem antysystemowych, oburzonych i nieuświadomionych wyborców, pobudzanych populizmem, lecz efektem coraz większego rozdźwięku między establishmentem a społeczeństwem. Ograniczaniem, a właściwie całkowitym zawieszeniem demokracji. Wolne wybory wciąż się odbywają, ale decyzje społeczeństw nie mają żadnego realnego wpływu na polityczną rzeczywistość, która podlega intelektualnej dyktaturze brukselskich elit. To musiało w końcu pęknąć. I musiało pęknąć w Atenach.

SPODZIEWANA ZMIANA

Zawsze prędzej czy później przychodzi czas, kiedy system polityczny i ekonomiczny staje się przestarzały. Do zmiany potrzeba jeszcze przeświadczenia o dysfunkcjonalności systemu, kogoś przygotowanego do objęcia władzy i katalizatora, iskry, która rozpocznie rozpad starego porządku. Wszystkie te trzy czynniki zaistniały w Grecji. Po kilku latach od wybuchu kryzysu jasne jest, że narzucona Grecji przez Trojkę polityka gospodarcza nie przynosi żadnych efektów. Jedna na cztery osoby jest bez pracy. Poziom ubóstwa wzrósł do 40 proc. Liczba samobójstw wzrosła o 60 proc. Zadłużenie po wybuchu kryzysu wynosiło 120 proc. PKB, dziś po terapii szokowej Unii już 175 proc. Bezrobocie wśród młodych sięga zatrważających 60 proc. Grecja przeżywa społeczny Armagedon. Dr David Stuckler z Uniwersytetu w Oxfordzie razem z Sanjay Basu z Uniwersytetu Stanforda szczegółowo opisali skutki polityki Brukseli w książce „The Body Economics” i konkludują, że Grecji grozi humanitarna katastrofa.

Naukowcy przeanalizowali wskaźniki dotyczące zdrowia i ekonomicznych kryzysów od czasów Wielkiej Depresji lat 30. Korelacja jest oczywista. Krajom, w których szalejący kryzys ekonomiczny był równoważony przez zmasowane państwowe wydatki (np. USA w latach 30., Wielka Brytania po II wojnie światowej, Islandia po kryzysie bankowym czy Szwecja) nie tylko na infrastrukturę i masowe roboty publiczne, ale także na potrzeby socjalne, edukacyjne i zdrowotne, w dłuższej

perspektywie udało się wyjść na prostą, ze zdrowszą gospodarką, przy okazji redukując zadłużenie. Tam natomiast, gdzie cięcia były drastyczne, społeczne koszty były katastrofalne. Ta książka pokazuje, że skutki polityki oszczędności można oszacować w ludzkim wymiarze, a priorytetem rządów powinno być zawsze dobro społeczne. Tymczasem Grecję postanowiono leczyć ostrymi cięciami. Przedstawiciele Trojki zachowują się w Grecji jak namiestnicy okupacyjni i każą ze sobą konsultować każdy ruch, a recepty w postaci deregulacji, uelastycznień i programów oszczędnościowych duszą społeczeństwo i gospodarkę. Nie dziwi więc, że Grecja w powszechnej percepcji jawi się jako współczesna Republika Weimarska – bankrut i centrum politycznego chaosu. Różnica polega jednak na tym, że głosy niezadowolonych zagospodarowuje radykalna lewica zamiast radykalnej prawicy.

PANIKA W BRUKSELI

Wyborcze sukcesy greckiej Syrizy są polityczną bajką. Partia sklecona z różnych lewicowych ruchów – od marksistów po ekologów, trockistów, alterglobalistów, feministek i pacyfistów, w sumie z 13 różnych ugrupowań – pojawiła się na politycznej scenie w 2009 r. z 4-proc. poparciem. W 2012 r. była już główną partią opozycyjną, a w zeszłym roku otrzymała 27 proc. głosów i wygrała wybory do Parlamentu Europejskiego. Dziś ma szansę na rządy w Grecji i przełamanie ekonomicznego paradygmatu dominującego w Unii. Nie dziwi więc, że charyzmatyczny lider Syrizy Alexis Tsipras budzi zaniepokojenie w Berlinie oraz w Brukseli i spędza sen z powiek europejskim liderom. W końcu ekonomiczny imperatyw, którego nikt nie może kwestionować, niezmiennosc zasad, reguł i niezgoda na podważanie gospodarczych dogmatów zawsze były nieodłącznym elementem Unii, od początku istnienia będącej tworem „oświeconych elit”, które prowadziły „ciemny, europejski lud” za rączkę.

Dla Brukseli i Berlina stabilność strefy euro, silna waluta i aplauz rynków finansowych mają pozycję nadrzędną w stosunku do

mieszkańców zjednoczonej Europy. Tsipras cały ten układ neguje. Lider Syrizeny zapowiada redukcję wydatków na armię, renacjonalizację niektórych przedsiębiorstw, poddanie państwowej kontroli banków, zwiększenie płacy minimalnej, uszczelnienie systemu podatkowego i podwyższenie podatków dla najbogatszych Greków. Ale najbardziej odważny z pomysłów to całkowita rezygnacja z porozumień z Trojką albo przynajmniej renegocjacja zasad, na których ta współpraca się opiera. Tsipras proponuje zawiesić spłacanie zagranicznego zadłużenia na co najmniej trzy lata, co pozwoliłoby złapać oddech greckiej gospodarce. Chętnie widziałaby umorzenie części długu i sporządzenie dla Grecji i innych południowych krajów nowego planu Marshalla, który zapewniłby wzrost gospodarczy. Fundusze miałyby pochodzić z emisji euroobligacji. Spłata zadłużenia ma się dokonać dzięki wzrostowi gospodarczemu, a nie cięciom. Bruksela i Berlin nie chcą o tym słyszeć. Przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker jasno powiedział, że „nie życzy sobie, aby w Grecji wygrały siły radykalne”.

Nieoficjalnie mówi się, że w przypadku zwycięstwa Syrizeny Grecja zostanie pozbawiona wszelkich funduszy europejskich. Wyborczy szantaż wzmacniają apokaliptyczne przestrogi o ucieczce zagranicznego kapitału i banków. Bruksela i Berlin przystawiają Grekom pistolet do skroni. Demokracja to tylko pusty frazes. Tym bardziej jednak rośnie znaczenie stycznych wyborów w Grecji. Stawka jest olbrzymia. Nie chodzi tylko o zmianę ekonomicznego kursu Unii, ale też o demokratyczne zasady i suwerenność. Greckiej lewicy udało się połączyć radykalizm polityczny, mobilizację społeczną i pragmatyzm wyborczy. Mały kraj na peryferiach Wspólnoty może zadecydować o przyszłości całego kontynentu.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)